

665 Wieczór z Melpomeną

"ZMIERZCH" Izaaka Babla — to rzecz uznana już dawno za dzieło oryginalne i arcykawowe. Inscenizacji takiego dramatu oczekuje się więc zawsze z dużym zainteresowaniem. Twarzyszyło ono i zapowiadanej wizycji Teatru im. Wilama Horzycy z Torunia, który przywiózł do Gdańska pięć przedstawień „Zmierchu” w reżyserii Krystyny Mejsner, ze scenografią Aleksandry Semenowicz. Pierwszy ze spektakli odbył się we wtorek wieczorem, ostatnie dwa gościnnie występy toruńskich artystów zapowiadano na dziś. W repertuarze toruńskiej sceny „Zmierch” jest pozycją nową, premiera miała miejsce niespełna dwa miesiące temu.

Nie wiem, z jakim spotkała się przyjęciem, ale na pewno zasługuje na uznanie. Z materiału, jaki zawiera dramat Babla, stwo-

rzono w Toruniu inscenizację niezwykle klarowną, sugestywną, konsekwentnie i precyzyjnie zbudowaną, emanującą klimatem żydowskiego folkloru, ubogiej dzielnicą na przedmieściu Odessy i roztańczającą ową aurę „Zmierchu”, schyłku epoki, końca pewnego świata. Cała ta inscenizacja, z muzyką Zbigniewa Kameckiego, scenicznym ruchem Zygmunta Kamińskiego, scenografią — na polu realistycznym, na polu umownym, podpowiada widzowi, podsuwa tę drugą perspektywę interpretacyjną, która z samej fabuły może, ale nie musi wynikać. Bo w warstwie fabularnej jest „Zmierch” dramatem rodziny, rodziny Mendla Krzyka, zwanego przez otoczenie Pogromcą, i tragedią tegoż bohatera, którego bezwzględność i okrucieństwo rodzą się z wewnętrznego, egzystencjalnego buntu. Mendel marzy o innym, lepszym, godniejszym

życiu, czuje się uwieczony w getcie żydowskiej obyczajowości, rytuału, skrupowany więzami codzienności. Pragnie czegoś innego, namiastką tej inności staje się romans z Marusią, wizją sado-dów w Besarabii, która niczym piękny sen jawi się w dusznej, mrocznej i taniej portowej traktierni. Agresja Mendla jest formą buntu, od powiedzią na bezsilność. Je-

go, co dopiero nadejście i rozegra się już w teatrze świata. Akcja „Zmierchu” to czy się bowiem w 1913 roku. Nadciągające dziejowe burze obalą stary porządek, ka taklizm zmiecie Krzyków z powierzchni ziemi. Tego na scenie nie ma, to istnieje w sferze naszej świadomości, istniało też w świadomości i doświadczeniu autora sztuki pisanej po wojnie w 1926 ro

„Zmierchu” jest ogromnym walorem toruńskiej inscenizacji. Aktorsko prezentuje ona poziom dobry. Nie ma obsadowych nieporozumień, wszystkie bez wyjątku role prowadzone są poprawnie i wrażliwie, bo u Babla nawet najmniejsze epizody, dają aktorom możliwość nakreślenia postaci pełnych, zaznaczających swoją obecność. Dzięki temu i sceny zbiorowe, zwłaszcza zaś kulminacyjna w traktierni i finałowa przy suto zastawianych stołach wypadają znakomicie, niosąc wiele znaczeń i sygnałów, których odczytanie — to już sprawa widza.

Świat, który umiera

Anna Jęsiak

go synowie Benia i Lowka, którzy już innego życia zasmakowali, patrzą dalej, widzą więcej i przechuwają zbliżenie się nowego, buntują się również, a swój gniew wyładują na ojcu. To jest dramat Krzyków rozgrywający się na odwiecznej płaszczyźnie konfliktów między rodzicami i dziećmi, między „starym” i „młodym”. Ta rodzina, zakończona pozornym happy-endem historia nie ma jednak finału, jest tylko niedużym preludium, przeczcium, zwiastunem tę-

ku. Tytułowy „Zmierch” ma znaczenie metaforyczne, a charakter toruńskiej inscenizacji zdaje się tę symbolikę eksponować i podkreślać — ze smakiem, prostotą, z dbałością o nastrój i klimat epoki. Znamiennie, że mimo wprawdzonego tu i tam symultanimizmu, pomimo kilku scen bardzo poetyckich i malarzskich udało się realizatorom uniknąć patosu, nadać całości kształt szlachetny, interesujący pod względem plastycznym i w sumie jednorodny. Ten, sceniczny kształt

Wśród wykonawców indywi dualnością największą jest bez wątpienia Mieczysław Banasik, jako Mendel, oszczędny i skłonny do symboliki wizerunek bohatera skłóconego z życiem i ze sobą, ponizonego później i zdominowanego przez własnego syna. Kiedy w ostatniej scenie wszyscy niby to pojednani i zgodni śledzą przy uroczystej kolacji, sprawiają wrażenie pozujących do rodzinnej fotografii. Twarze obojętne, oczy wpatrzone w jeden punkt. Świat, który odszedł bezpowrotnie.